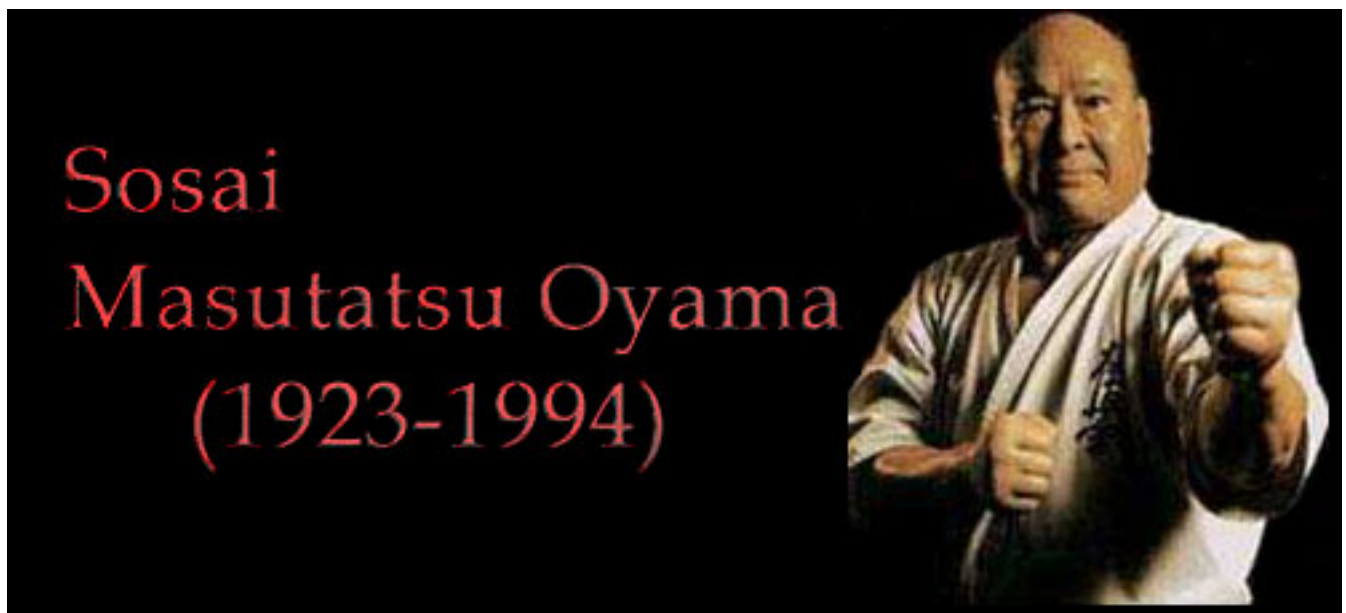


::: SOSAI MASUTATSU OYAMA :::

Masutatsu Oyama urodził się 27 lipca 1923 roku. W dwa lata później rodzice wysyłają go do siostry w Mandzurii (południowe Chiny). W wieku 9 lat, jako uczeń szkoły podstawowej w Korei, zaczyna studiować chińskie Kempo nazywane osiemnastoma rekoma. Kiedy Oyama powrócił do Korei w wieku 12 lat, zaczął kontynuować trening koreańskiego Kempo. Następnie w 1938 w wieku 15 lat, rozpoczyna naukę w Szkole Lotniczej (Yamanashi Airways School) w Tokio.

W wieku 17 lat Mas. Oyama zdobył 2 dan w judo kokodan, a czwarty stopień wtajemniczenia w tej dalekowschodniej sztuce uzyskał mając lat 22. Nie była to jednak jedyna sztuka walki, która zainteresowała młodego Oyama. Studiował również chińskie kempo, a pobierając naukę w szkole lotniczej Yamanashi, trenował karate u najwybitniejszego mistrza w tamtych czasach, Gichina Funakoshi, założyciela szkoły Shotokan.



W roku 1946 Masutatsu Oyama rozpoczął studia na wydziale wychowania fizycznego Uniwersytetu Waseda. Warty odnotowania jest fakt, że w czasie II wojny światowej, twórca kyokushin karate wstąpił do lotniczego oddziału samobójców - kamikadze (słowo to oznacza w języku japońskim "boski wicher") - pragnąc oddać swoje życie za ojczyznę. Od śmierci uchroniło go zakończenie działań wojennych. W czasie ogólnojapońskich mistrzostw wszechstyli w Kito w roku 1947 Oyama zwyciężył wszystkich przeciwników. To wydarzenie umocniło go w przekonaniu, że całkowicie powinien poświęcić swoje życie sztuce karate. Podjął decyzję o udaniu się w góry i doskonaleniu swoich umiejętności z dala od ludzi. W lesnej pustelni przebywał przez osiemnastcie miesięcy.

"Gora Kiyosumi znajduje się w odległości dziesięciu kilometrów od stacji kolejowej Yasubo Kominato - pisał we wspomnieniach. - Szczyt jej pokryty jest dzikimi krzewami, debami oraz klonami. Słynna świątynia Seijoji zawdzięcza swą sławę buddyjskiemu mnichowi Nichiren, który spędził wiele lat na surowym treningu. Zdecydowałem się na prowadzenie podobnego stylu życia, ponieważ obawiałem się, że zło zasiane przez II wojnę światową zniszczy mojego ducha karate. Zużyłem przecież całą energię na walkę w zaułkach ulicznych z żołnierzami amerykańskimi, którzy napastowali japońskie dziewczęta i zwyczajnymi chuliganami. Wielu moich znajomych odradzało mi udanie się w góry. Uważali to za bezsens i twierdzili, że poświęcanie się karate w czasach, gdy istnieje bron palna jest niedorzecznością. Byli i tacy, którzy pukali się palcem w czoło i mówili, że jeden człowiek na osiemdziesiąt milionów może zachowywać się w idiotyczny sposób. Nie ulegałem jednak tym opiniom i poszedłem w góry. Zabrałem ze sobą miecze, włócznie, kilka książek i naczyń. Moje dni zaczynały się o czwartej rano. Gdy tylko się obudziłem, biegłem do najbliższego potoku, by się umyć w zimnej wodzie. Po śniadaniu, które składało się z porcji ryżu i ziarenek grochu, czytałem aż do południa. Trening rozpoczynałem po południu. Uderzałem w drzewa oplecione winoroślą technikami seiken, nukite, shuto oraz noznymi. Przez cały ten osiemnastomiesięczny okres nie było dnia bym odpoczywał. Wiezorami siadałem przed ścianą mojego szałas, na której narysowany był okrag i wpatrywałem się w niego. To było moje ćwiczenie koncentracji i uwalnianie rozumu od myśli oraz z niczym nie związanych pomysłów. Z czasem zmieniłem jednak metodę ćwiczenia umysłu. Moim wyzwaniem stała się skala. Pozbierałem kamienie, które odpowiadały mi kształtem i wielkością. Następnie usiłowałem je przełamać na pół techniką shuto. Niestety, moje próby były bezskuteczne. Jednak nie poddawałem się. Przez kolejne dni nadal starałem się osiągnąć zamierzony cel. Nocami przesiadywałem w swoim szałasie ze wzrokiem utkwionym w kamień, który leżał przede mną. To była moja nowa metoda ćwiczenia koncentracji. Pewnego razu, gdy była pełnia księżyca, coś się we mnie poruszyło. Oto poczułem w sobie moc, która dała mi wiarę w rozbicie leżącego tuż obok głazu. Ukleknąłem i zastosowałem technikę shuto. Kamień rozpadł się na dwie równe części. Zrobiłem to! Od tamtej pory codziennie rozbijałem dłonią wiele kamieni. Gdy opuszczałem lesną pustelnię, w koło szałas było pełno porozbijanych głazów. Kiedyś przeczytałem w pewnej książce, iż starożytni mistrzowie zajmujący się siłami nadprzyrodzonymi, rozwijali zdolność skakania poprzez wielokrotne przeskakiwanie nad Inem. Inen należy do roślin, które rosną bardzo szybko. Zasadziłem te rośliny w koku mojego małego pola uprawnego, gdzie hodowałem warzywa. Gdy roślina urosła, uzyskiwała wysokość około 150 centymetrów. Przeszkody o tych rozmiarach nie można przeskoczyć z miejsca. Jednakże trening pomógł mi w uzyskaniu pewnego pulapu fizycznej sprawności. Dzień w dzień skakałem po trzysta razy nad Inem. Z czasem w okolicznych wsiach rozniósł się wieść, że w górach żyje barbarzyńca. W miejsce, gdzie trenowałem, zaczęły przychodzić dzieci i czasami wołały na mnie: "Potwór". Po jakimś okresie jednak zaprzyjaźniliśmy się. Najgorsze były dla mnie noce i towarzyszące podczas nich poczucie samotności. Wtedy pocieszeniem były nawet wyjące lisy".

W roku 1950 Masutatsu Oyama zabił ciosem reki pierwszego byka (w sumie stoczył z bykami 53 pojedynki). Czynu tego dokonał w rzeźni. Wniósł bowiem, że skoro zwierzęta zabija się uderzeniem młotaka między oczy, to on, który rozłupywał kamienie, wyprowadzając

cios pięścią, może uczynić to samo. "Nie jest trudno pokonać w walce byka - twierdził "Ostatni Samuraj". - Nawet 800-kilogramowego. Istnieje jednak pewien warunek - nie można się go bać.

Był rok 1952. Masutatsu Oyama, chcąc popularyzować swoje karate, które nazywał kyokushin (ekstremum prawdy), wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Ameryce walczył z bykami w obecności wielu dziennikarzy, filmowców i licznej publiczności. To wtedy właśnie jedna z najbardziej prestiżowych gazet "New York Times" nazwała go "Boska Reka". "Gdy wszedłem na arenę - opisywał pojedynek z bykiem - zwierzę było już w klatce. Dwaj mężczyźni stali na balustradzie trzymając line, do której byk był przywiązany. Nagle szmery ucichły. Ktoś krzyknął: "Zaczynamy!". Wtedy podniesiono drzwi klatki, a mężczyźni puscili line. Jeden z nich uderzył byka koncem sznura. Nie byłem na to przygotowany. Jeśli odległość między mną a bykiem wynosiła więcej niż osiemnastie metrów, mógł się wystarczająco rozpedzić, aby mnie zabić. Dystans się zmniejszał. Nie zszedłem jednak zwierzęciu z drogi. Lewa ręka złapała je za pysk, natomiast prawa uderzyła niszczącą techniką shuto poniżej ucha. Byk upadł na ziemię. Ludzie wiwatowali. Zwierzę usiłowało się jeszcze podnieść, lecz ponownie je uderzyłem, tym razem w róg. Róg odpadł, a byk ucichł".

Wielu ludzi miało za złe Oyamie jego pojedynki ze zwierzętami. Protestowały między innymi organizacje proekologiczne. Trzeba jednak zrozumieć, że w pojedynkach tych Oyama starał się pokazać ogromną moc kyokushin, która polegała nie tyle na sile fizycznej, ile na potęgę ludzkiego ducha. Japonczycy mają jednak odmienny stosunek do przyrody niż ludzie kultury Zachodu. Piszę o tym, aby nikt nie sądził, że Mas. Oyama pozbawiony był uczuć humanitarnych wobec zwierząt.

W swoich rozliczonych podróżach Oyama przybył również do Rio de Janeiro. Po pokazach różnych form karate oraz sztuki łamania przedmiotów, w regionie gdzie wielka popularnością cieszyło się japońskie judo, sztuka karate zyskała równie wielką sławę. Jedną ze swoich brazylijskich przygod wspominał następująco:

"Miejsce, do którego przybyłem, słynęło - o czym się później dowiedziałem - z ludzi doskonale walczących na noże. Przebywałem na jednej z farm, której właściciele bardzo chcieli poznać karate. Pragnąłem propagować tę sztukę walki na całym świecie, więc zgodziłem się na pokaz. Ustawiłem trzy butelki na krawędzi stołu, przykucnąłem, wziąłem głęboki oddech, a następnie uderzyłem w szyjkę butelek techniką shuto. Po chwili butelki stały w tym samym miejscu, gdzie je ustawiłem, tyle że były pozbawione górnych części. Wzbudziło to wielki podziw u obecnych tam ludzi. Wstał wtedy groźnie wyglądający osobnik i zapytał mnie, czy karateka może walczyć z kims, kto posiada noż. Powiedziałem, że owszem, więc tamten wyzwał mnie na pojedynek. Kiedy nadszedł czas konfrontacji, czekałem aż napastnik wykona pierwszy ruch. Po chwili wymachiwał nożem jakby chciał mi coś uciąć. Uderzyłem dłonią w jego rękę tak, że noż wyleciał mu z ręki. Teraz mogłem wykonać dowolną technikę, ale uważałem, że skoro przeciwnik został pozbawiony broni, sprawa jest przesadzona. On jednak próbował mnie atakować nadal. Złapałem jego nogę i kopnąłem go w bok. Walka była ostatecznie rozstrzygnięta".

Swoje umiejętności Masutatsu Oyama doskonalił również u 60-letniego mistrza chińskiego boksu nazwiskiem Chin. Pierwsza konfrontacja w walce obu mężczyzn: trzydziestokilkuletniego karateki i sześćdziesięcioletniego eksperta chińskiego boksu wypadła na niekorzyść tego pierwszego. "Budowa ciała pana Chin mówiła o tym, że jego mięśnie są z żelaza - pisał Masutatsu Oyama. - Był bardzo spokojny. W czasie pojedynku karate istotną rzeczą jest oszacowanie dystansu od przeciwnika. Robi się to poprzez zwrócenie uwagi na jego sposób oddychania. W wypadku pana Chin było to niemożliwe. Człowiek ten zdawał się nie oddychać. Każdy mój cios spotykał się z jego wyrachowaną obroną. "Twoje karate jest bardzo groźne - powiedział do mnie potem. - Posiadasz szybkość i siłę, ale ogólny jego kształt jest raczej prostoliniowy. Sekret chińskiego boks tkwi w tym, że należy poruszać się wokół pewnego punktu, który jest wewnątrz twojego ciała". Pozostałem jakiś czas u tego zacnego człowieka, będąc bardzo uradowanym, że pod jego okiem mogę doskonalić swój umysł i ciało".

Opisane pokrótce zdarzenia świadczą o wielkiej sile ciała i umysłu tego człowieka. Oyama pokonał wielu mistrzów karate, a także przedstawicieli innych sportów walki (m.in. bokserów i zapasników). Twierdził, że w karate nie ma żadnego mistycyzmu - wszystko opiera się na ciężkiej pracy nad sobą. Twórca kyokushin odznaczał się niezwykle twardym charakterem. Jednocześnie uważany był za człowieka o gołębm sercu. Jego uczniowie wielokrotnie powtarzają, że był dla nich jak ojciec. Oyama mawiał: "Należy być silnym jak lew, a zarazem szlachetnym jak kwiat. Poprzez trening można dotrzeć do bram niebios". Wielu ludzi - szczególnie propagatorów karate bezkontaktowego - zarzucało mu, że kyokushin jest zbyt brutalną sztuką walki. On jednak twierdził, iż demonstracja samych form karate jest jedynie taniec, który nie przystoi prawdziwemu wojownikowi. Uważał jednocześnie, że karateka powinien przykładac ogromną wagę do kultury osobistej, której zasady zawarte są w Kodeksie Dojo. Bez nich człowiek uprawiający kyokushin staje się jedynie osiłkiem budzącym u ludzi odrazę.

Masutatsu Oyama zakazał w czasie pojedynków karate wprowadzania ciosów na głowę. Wiedział bowiem jak straszne spustoszenie czynią takie uderzenia w czasce człowieka. Mawiał: "Głowa to rzecz święta". W zarządzie Międzynarodowej Organizacji Kyokushinkai zasiadają ekspremierzy Japonii: M. Mori i T. Miki. Jej członkami są Juan Carlos, król Hiszpanii, Ronald Regan, były prezydent USA, książę Mohamed, a także wielu wybitnych aktorów - między innymi Sean Connery, nagrodzony Oscarem za rolę w filmie "Nietykalni".

Masutatsu Oyama

Wpisany przez Administrator
poniedziałek, 16 maja 2016 07:23 -

W listopadzie 1993 roku "Ostatni Samuraj" przybył do Polski z okazji odbywającego się w Katowicach Pucharu Europy w Kyokushin Karate "Oyama Cup". W hali widowiskowo-sportowej, gdzie zawody miały miejsce, witał go jedenastotysieczny tłum. Była to jego ostatnia podróż zagraniczna. Masutatsu Oyama zmarł 26 kwietnia 1994 roku na raka płuc (jako niepalący!). Miał 71 lat. Na jego pogrzeb przybyli do Tokio nawet ci uczniowie, którzy przed laty opuścili go i pozakładali na całym świecie własne organizacje karate. Stojąc nad urną z prochami wielkiego mistrza zdawali sobie sprawę, że oto żegnają człowieka, od którego odeszli, ale który w sposób niezaprzeczalny ukształtował całe ich życie. Człowieka, który pozostawił po sobie dzieło niezniszczalne - KYOKUSHIN.